Rok II. Chrzanów, dnia 23. maja 1908 r. Nr. 21.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: *Redakcya „Tygodnika Chrzanowskiego“ w Chrzanowie.* Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 24 K, na 1/2 str. 12 K, na 1/4 str. 6 K, na 1/8 str. 3 K, na 1/16 str. 1·50 K za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. — **Nadesłane:** 50 hal. za wiersz petitowy.

Czasopismo redaguje Komitet.

W IMIĘ BOŻE!

Odpowiedzi na ankietę

„W obronie naszej ziemi“.

(Ciąg dalszy).

Dr. praw i filozofii Kazimierz Lubecki:

Zaszczycony wezwaniem Szanownej Redakcyi do zabrania głosu wobec niemczyzny, grożącej naszym zachodnim kresom i panoszącej się w powiecie chrzanowskim, pospieszam z paroma uwagami na zadane pytania.

Odpowiedź dokładna nie łatwa. Rada w granicach ustaw trudna, serce tylko wrze przeciw narodowej krzywdzie. Sercem też przedewszystkiem należy odczuć ten ciężar obcy, będący naszem upokorzeniem, zubożeniem, może niebezpieczeństwem zatraty. Bolesna tego świadomość wywoła niestrudzoną baczność, ustawiczne pragnienie zmiany na lepsze i stanie się sprężyną naszego postępowania. To pierwszy warunek polskiej działalności.

1⁰. Kto jest przedewszystkem powołany do podjęcia akcyi ratunkowej przeciw zalewowi germanizmu?

Wszyscy razem i zaraz; co do tego nie ma zapewne sprzecznych zdań. Trzeba wytworzyć powszechny nastrój, ogólną żywiołową reakcyę przeciw potęgowaniu się u nas niemieckości. Skutek będzie tylko wtedy, gdy to uczucie i dążenie pojawi się u znacznej większości mieszkańców. Więc mniejsza o to, kto przeć zacznie; nikt nie jest zbyt słaby, by w tej zbiorowej czynności nie mógł zaważyć.

2⁰. Jak ratować ziemię naszą od wykupywania jej przez Niemców, a górnictwo i przemysł od opanowania przez nich?

W zakresie legalnym niepodobna. Ale społeczeństwo rozporządza samodzielnie bronią niezawodną, mianowicie opinią publiczną. Piętnowanie Ezawowej zbrodni sprzedawczyków ziemi, odwracanie się od nich w życiu towarzyskiem, zerwanie z nimi osobistych stosunków, to odstraszające sposoby zapobiegania złemu. To samo odnosi się do niemieckich przedsiębiorstw górniczych i przemysłowych: o ile tylko możności, nie pracować w nich i nie kupować ich wytworów, a wykroczenia polskie przeciw tej zasadzie karać oczywistą wzgardą. Pęd i gorliwość w zawodowem kształceniu się i zawiązywaniu spółek oddawałoby te bogate posiadłości w nasze ręce.

3⁰. Jak najskuteczniej bronić mamy języka naszego i innych praw narodowych?

Przez umiłowanie go serdeczne, rozkoszowanie się jego czarem w literaturze nadobnej; przez poznawanie wspaniałych dziejów kultury polskiej; przez pielęgnowanie w sobie moralności, każącej kochać Ojczyznę i budować Jej przyszłość. Wogóle przez potęgowanie we własnych charakterach wzniosłych pierwiastków, które, chociaż niekiedy wydają się za idealne i oderwane, zwykły przecie rządzić wszystkimi codziennymi czynami.

Dwie są tylko drogi do zwycięstwa: osłabianie przeciwnika i wzmacnianie siebie. Z powodu zapory prawnej nie mogąc swobodnie iść pierwszą, tem wierniej musim się trzymać drugiej, żmudniejszej zapewne, lecz równie nieochybnie wiodącej do celu.

Kraków, w kwietniu 1908.

Nowy tryumf ukraiński.

Po zniszczeniu przez akademików ruskich przed kilku miesiącami auli Uniwersytetu lwowskiego zamieścił pisarz norwegski Björnson w dzienniku wiedeńskim „Die Zeit“ list, w którym zarzucił, że Polacy gnębią Rusinów.

Na list ten odpowiedział w tymże dzienniku Henryk Sienkiewicz, jako najbardziej z nas powołany do zabrania głosu w imieniu całego narodu. W artykule tym — a było to jeszcze przed uchwaleniem przez sejm pruski i parlament niemiecki ustawy o wywłaszczeniu nas z ziemi i zakazie używania języka polskiego na zgromadzeniach publicznych i było to jeszcze przed

rozwiązaniem „Sokoła“ i „Macierzy“ przez braci Słowian w Królestwie Polskiem — zaznaczył Sienkiewicz, że bylibyśmy wdzięczni Bogu i ludziom, gdyby dola nasza w Prusiech była taka, jak Rusinów w Galicyi. Podniósł on, że w Prusiech dzieci nasze katują za wiarę i język, że szkoły jednej polskiej, ni ludowej, ni średniej tam nie mamy, że chłopom polskim zakazuje się stawiać domów i muszą z rodzinami mieszkać we wozach, że w urzędach polskiego słowa się nie słyszy, że sądy karają więzieniem chłopów polskich, wezwanych na świadków, za to, że języka niemieckiego nie rozumieją — podczas gdy w Galicyi szkół ludowych ruskich procentowo jest więcej, niż polskich, gimnazya są odrębne ruskie, na uniwersytecie są katedry ruskie, w sądach i urzędach panuje język ruski, a Rusini podnoszą się materyalnie. W artykule tym wskazał na dolę Rusinów w Rosyi i na Węgrzech, taką, jak nasza pod Prusakiem, na którą Rusini, ni tam, ni u nas, się nie żalą.

W artykule tym wreszcie podniósł Sienkiewicz sprawę strejku głodowego studentów ruskich, osadzonych w więzieniu śledczem za napad na Uniwersytet lwowski i powtórzył za innemi pismami polskiemi, że akademicy ruscy podczas tej rzekomej głodówki sprowadzali do więzienia napitki i jedzenie i udając, że się głodzą — siły krzepili.

Wzmianką o tej głodówce, o niej tylko, uczuło się obrażonych kilku akademików ukraińskich, którzy wówczas w więzieniu lwowskiem siedzieli. Wytoczyli oni przed sądem wiedeńskim proces przeciw Sienkiewiczowi o obrazę czci. Rozprawa odbyła się przed sądem przysięgłych w dniu 18. b. m. Akademików ruskich zastępował Niemiec bukowiński, dr. Rode. Na rozprawie Sienkiewicz z powodu choroby osobiście nie stanął, zastępowało go dwóch adwokatów. Sąd przysięgłych orzekł, że Sienkiewicz dopuścił się obrazy honoru skarżących przez wyszydzanie ich, a trybunał zasądził Sienkiewicza na 300 koron grzywny, ewentualnie 30 dni aresztu.

Wyrok dotąd nie prawomocny.

Ukraińcy tryumfują. Nędzny to atoli tryumf. Olbrzymowi myśli werdykt filistrów wiedeńskich nie zaszkodzi. Sienkiewicz zostanie Sienkiewiczem. Wszystkie przyszłe pokolenia polskie czcić go będą jako przewodnika narodu, odczuwającego każdy jego ból, wskazującego mu nowe drogi, budzącego wiarę i ufność we własne siły i jaśniejszą przyszłość.

Pamięć zaginie o politykach ukraińskich, zachęcających do mordu i solidaryzujących się z mordem niewinnych ludzi — głoszących, że Polaków wyprzeć należy za San, albo w Sanie potopić, wzywających do wieszania Polaków — „Lachiw na hak“ — a przyszłe pokolenia polskie wspominać zawsze będą z wdzięcznością o mężu, który krzepił rodaków słowy, że nie ma takich opresyi, z którychby przy boskiej pomocy, w jedności i zgodzie, wyratować się nie było można. A więc, mimo głoszonych przez ukraińców i innych wrogów naszych haseł nienawiści i zagłady — *Sursum corda!* „Niech żywi nie tracą nadziei“.

Odpowiedź na odpowiedź.

Gniewa się na mnie ks. proboszcz Łobczowski za różne moje popełnione i niepopełnione grzechy, które w swej odpowiedzi na moje uwagi w numerze 20. „Tygodnika chrzanowskiego“ wyliczył, ale na końcu tej odpowiedzi wyraża zadowolenie z mej konkluzyi końcowej, której, jak powiada, po mnie się nie spodziewał. Widzę z tego, że te moje grzechy nie były nawet w oczach ks. Łobczowskiego tak wielkie, żeby się należało z nich tłómaczyć, więc niniejsze słowa piszę nie dla usprawiedliwienia się, lecz z tego poczucia, że ks. Łobczowskiego nie wypada pozostawić bez odpowiedzi ze względu na jego stanowisko społeczne i jego rolę, jaką w swej odpowiedzi na moje uwagi objął.

Nie obawiam się wcale polemiki na tematy przezemnie omawiane, ale zastrzegam się przeciw wycieczkom osobistym opartym na sofizmatach, bo sofisterya jest do twarzy początkującym studentom ale nie ludziom mającym obowiązek w sprawach publicznych mówić i pisać rzeczowo i poważnie. — Nie zaprzeczy bowiem ks. Łobczowski, że wyrywając wedle swego gustu pojedyncze, luźne ustępy z moich uwag i interpretując je tak, jak mu było najwygodniej a równocześnie pomijając milczeniem fakta przezemnie przytoczone, wszedł na drogę sofisteryi a nadto, jak to mówią: „ni przypiął ni przyłatał“ w dyskusyi o zadłużaniu się ludności w powiecie krzeszowickim, sprawę zadłużania się stanu urzędniczego.

Dr. Józef Bednarski z Alwerni.

Wrażenia z podróży do Ziemi Św. i Egiptu.

(Ciąg dalszy).

II.

Egipt.

Z Jaffy do Port-Said, Ismailiji i Kairo.

Po spożyciu przekąski w formie omletu u OO. Franciszkanów, o godzinie 5-ej po południu dnia 13. września, rozpoczęliśmy wymarsz nad brzeg morski Jaffy. Morze było ogromnie wzburzone. Chciano nas wszystkich wpakować do jednej łodzi, ale widząc, jak fale wprost z szaloną siłą biją o brzegi, tworząc tysiące pagórków na powierzchni morza z białymi, pienistymi grzbietami, sprzeciwiłem się temu i musiano nas rozdzielić na dwie grupy do dwóch łodzi. Nareszcie odbito od brzegu. Przyznam się, że takiej emocyi nie doznałem nigdy: — zdawało się, że jesteśmy zabawką bałwanów morskich, które łodzią miotały jak łupinką orzecha, przenosząc ją z ogromną siłą z fali na falę i że lada chwila łódź, aczkolwiek prowadzona przez 10 silnych Arabów, nie sprostawszy rozwścieczonemu żywiołowi, wywróci się i wszyscy porwani zostaniemy w ogólny odmęt morski. Trzymaliśmy się silnie poręczy lub jeden drugiego a Arabi na domiar wrzeszczeli z całych sił, dodając sobie animuszu, co zwiększało jeszcze bardziej grozę całego położenia, aż wreszcie po 25 minutach takiej szalonej jazdy, przybiliśmy do okrętu. Arabi z dumą wyciągali ręce, by im dać naddatek — nikt też z nas nie wymówił się od tego, ale każdy z chęcią daninę tę składał i z pewną ulgą i radością stanęliśmy na pokładzie parowca „Maria Teresa“. Roztasowawszy się po trosze, zajęliśmy prawie wszyscy kajuty klasy drugiej, gdyż pierwsze były już przez jakieś obce towarzystwo zajęte, z czego nie by-

Nie mogę konkurować z ks. Łobczowskim w pilnem notowaniu ilości balów i rautów odbytych w Krakowie, bo podobnie jak reszta urzędników naszego powiatu nie biorą w nich udziału choćby tylko dla braku czasu i nie mam córki na wydaniu, ale mimo tego wyrażam ks. Łobczowskiemu moje wielkie zdziwienie wobec jego roli publicznego oskarżyciela klasy urzędniczej, — i tłumaczę sobie ten jego postępek jedynie tem, że jest rozgniewany na ogół urzędników za to, iż ja jako urzędnik odważyłem się zupełnie objektywnie wyrazić odmienne od niego zdanie. — Choć to oskarżenie klasy urzędniczej o lekkomyślność jest tak słabe, że jej z pewnością ani nie zaszkodzi ani nie pomoże, bo stan urzędniczy miał i mieć będzie zawsze daleko więcej powołanych do głosu opiekunów i przeciwników, to jednak pozwolę sobie jedynie dla wiadomości czcigodnego oskarżyciela zauważyć, że jeśli wolno dzisiaj upominać się temu, który pracuje fizycznie na dniówkę lub akord o polepszenie swej egzystencyi, to wolno także urzędnikom, pracującym mozolnie całe życie, upominać się o to, by im nie pozwolono z głodu umierać, a żądanie takie w oczach ludzi sprawiedliwych nie jest ani zbrodnią ani nawet lekkomyślnością. A jeżeli to bardzo boli ks. proboszcza, że urzędnik idzie w karnawale z córką dorosłą na zabawę lub raut, to spytam go uprzejmie, czy wie, że zięciów na ulicy się nie chwyta, a nie każdy ma fundusze na prowadzenie domu przez szereg lat na wysoką stopę. — A więc tej strony praktycznej ksiądz proboszcz nie dowidział, — czemu się wcale nie dziwię.

Gdyby i te uwagi nie przekonały ks. Łobczowskiego, to przypominam mu stare przysłowie, że „syty głodnego nie rozumie“.

Ks. proboszcz Łobczowski jest także urzędnikiem specyalnej kategoryi, zatem już dlatego niewdzięczną objął dla siebie rolę przeciwnika żądań urzędników a to tem więcej, że urzędnicy nie zostali jeszcze zrównani z organistami i kościelnymi a wymyślanie na stan urzędniczy dzisiaj nawet w obozie socyalistycznym przestało być popularnym tematem.

Wyrażając moją nieufność w powodzenie odczytów, któreby Rada powiatowa urządzała, nie broniłem jej przez to wcale ani jako syndyk, ani jako doraźny obrońca, a jeśliby ks. Łobczowski nie uwierzył mi, to dodaję, że Radę powiatową chrzanowską uważam tak samo jak ks. Łobczowski, który jest jednym z wybitnych jej członków, za matkę powiatu, ale za matkę, która ukończywszy 4 krzyżyki swego żywota, jest przedwcześnie zgrzybiałą staruszką, która chcąc uniknąć anemicznej śmierci, musi poddać się kuracyi a nawet operacyi zwanej gruntowną reformą co do jej składu, sposobu załatwiania czynności i zakresu działania. — Tego samego zdania będzie prawdopodobnie ks. Łobczowski, skoro twierdzi, że w Radzie powiatowej zasiadają obok interesownych dostawców kamieni i szutru ludzie „mający dobro powiatu na celu“ a ja pozwolę sobie dodać, że są tam nadto i tacy, którzy poprzestają na swych dobrych chęciach i co najwyżej wszystkich i wszystko krytykują a na energiczną inicyatywę w kierunku zmiany ku lepszemu zdobyć się nie chcą lub nie umieją.

Jeśli, zdaniem ks. Łobczowskiego, w uwagach moich przyznałem się do niedołęstwa wpływu na ludność ze strony inteligencyi, to nie przeczę temu, ale stanowczo twierdzę równocześnie, że niedołęstwo to należy przypisać nie tej części inteligencyi, która tu w powiecie bawi niedawno lub chwilowo, ale tej części inteligencyi, która od długiego szeregu lat wychyla się z poza zielonych stolików Rad powiatowych lub gminnych a nawet siedzi ciągle pomiędzy ludem i codziennie patrzy na jego biedę a nie wzięła się już dawno do zaradzenia tej biedzie.

Dziwnymi wydają się mi wymówki ks. proboszcza za to, że w uwagach moich wyraziłem zapatrywanie, iż przedewszystkiem duchowieństwo jest powołane do wytępienia wśród ludu nałogu pijaństwa. — Pocieszam się, że w wymówkach tych jest ks. Łobczowski zupełnie odosobnionym, albowiem widziałem, jak skutecznie potrafi duchowieństwo w Jaworznie pracować w tym kierunku wśród tysięcy ludności robotniczej i jak gorliwie zabiera się do pracy takiej nowozamianowany ks. proboszcz w Chrzanowie. — Uwierzy mi może ks. Łobczowski, że widywałem parafie wiejskie, gdzie nie co innego tylko rekolekcye dla ludu uratowały od zguby całe zastępy nałogowych pijaków i zmusiły żydowskich szynkarzy i lichwiarzy szukać przytułku na gruncie przez księży zaniedbanym. Na specyalne życzenie mógłbym ks. Łobczowskiemu wymienić nazwiska tych żyjących jeszcze księży, którzy z całem poświęceniem na własną rękę przeprowadzili skutecznie walkę przeciw pijaństwu bez wszelkiej pomocy Rady powiatowej.

---

liśmy zadowoleni, tem bardziej że mieliśmy dawniej pierwsze zamówione — musieliśmy jednak i na to się zgodzić, nie chcąc pozbawić się wogóle podróży do Egiptu. Po chwili wyszliśmy na pokład i przypatrywaliśmy się wyładowywaniu krów i baranów zapomocą olbrzymiej windy żelaznej z okrętu na łodzie. Biedne barany, po dziesięć na raz chwycone za nogi, podnoszono do góry i składano do łodzi — krowy zaś pojedynczo za przednie nogi chwytano w liny okrętowe; przerażone bydlęta, uniesione w górę, składano również do większych łodzi. Czynność ta odbywała się szybko — jedną tylko krowę zamiast do łodzi, wpuszczono do morza, a jeden z załogi nie mogąc jej wciągnąć na łódkę, trzymał krowę na powrozie — ale zdaje mi się, że zanim ją tak do Jaffy dociągniono, zatopiła się, bo jej nawet łba z pod fal morskich widać nie było. O godzinie $7^1/_2$ wieczorem statek ruszył, kołysany niepomiernie tak dalece, żeśmy się nawet na pokładzie utrzymać nie mogli, gdyż ponadto fala od czasu do czasu i na pokład się dostawała. — Statek, którym jechaliśmy, był jeden z większych, bo długości 100 metrów. — O godzinie $8^1/_2$ wieczorem poszliśmy na obiad do sali klasy drugiej, ale idąc po drodze potykaliśmy się co chwila na jakiś tabor ludzi z klasy robotniczej, śpiących jedni obok drugich na siennikach, słomie i innych betach a podłoga była tak zanieczyszczona odchodami ludzkiemi i bydlęcemi, że wielu nie doszło do sali jadalnej, odurzeni wstrętnym zapachem, inni zaś ulegli chorobie morskiej a z tych, co się zjawili do obiadu, z całej liczby pozostało nas coś 5-ciu. Co prawda ta cała noc nie była szczęśliwa, upał nieznośny, duszno, smród i ogromne balansowanie statku, to wszystko spać nie dało, a kto tylko mógł, uciekał z kajuty do sali jadalnej I-ej klasy i kładł się na kanapie, przeklinając w duchu i głośno tę szaloną i niemiłą kołysankę. Co do mnie nie jadłem nic, tylko wypiłem coś 3 herbaty z cytryną i temu zawdzięczałem, że pomimo nieprzyjemnych, przemijających dolegliwości, nie poddałem się chorobie morskiej, której prawie wszyscy ulegli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gdybyśmy nic nie robili, tylko czekali na inicyatywę i pomoc ojców powiatu, to stanie się to, czego ks. Łobczowski w swej odpowiedzi na moje uwagi nawet nie przewiduje, to jest, że przy najbliższych wyborach będziemy mieć nie jednego ale dwóch posłów socyalistycznych (drugi może być żydek, to nie wielka różnica). Pamiętamy przecież, jak to przed rokiem ojcowie powiatu przy pomocy licznych rzekomo wpływowych i decydujących czynników rozdzielali mandaty poselskie, a po pierwszym dniu wyborów zawstydzeni albo się zupełnie w spokojne domowe zacisze usunęli albo też pracowali pod inną zupełnie firmą. — Jeśli zeszłoroczne wybory do parlamentu mają świadczyć o wielkim wpływie ojców powiatu na ludność, to ja wolę patrzeć na krótszą metę niż ks. Łobczowski i przy mem skonstatowaniu nieufności klasowej nadal obstaję, a za mną przemawiają urzędowe cyfry wyborcze.

Powiada ks. Łobczowski między innymi jeszcze i to, że tylko prelegenci małego talentu lub małej ufności w siebie nie znaleźliby słuchaczy u ludu — czemu ja wcale nie przeczę — ale prelegenci znający lud i jego potrzeby (należało dodać „i umiejący tym potrzebom zaradzić") mieliby wszędzie słuchaczy, skoro ich mieli socyaliści.

Ks. proboszczowi nie wypada i niebezpiecznie jest pójść na zgromadzenie socyalistyczne, ale ja na podstawie własnych spostrzeżeń podaję do wiadomości jego, że nie zdolność prelegentów socyalistycznych ale ich wymyślanie na wszystko i wszystkich a zwłaszcza na szlachtę, księży i urzędników, no i na ojców powiatu, gromadzi im tłumy ciekawych słuchaczy. — W Chrzanowie miewali odczyty profesorowie: Czermak, Pieniążek, Kopera, Deisenberg i wielu innych, których ks. Łobczowski może nie posądzi ani o brak zdolności ani ufności w siebie, ale prócz inteligencyi nikt ich nie słuchał, ale gdy zaczęli tu krzyczeć różne Bościki, Trębacze, Waligóry i inne domorosłe polityki od „Naprzodu", to tłumy otwierały do nich uszy i gęby z zachwytem.

Na zakończenie dziękuję uprzejmie ks. proboszczowi dobrodziejowi za odpowiedź na moje uwagi i wzajemnie Mu przyrzekam, że nie pozostanę mu dłużnym odpowiedzi, ale już na jakiś inny temat, bo nie wypada nadużywać cierpliwości czytelników ani gościnności Redakcyi „Tygodnika Chrzanowskiego", a gdybym się kiedyś z odpowiedzią spóźnił, to już z góry usprawiedliwiam się tem, że dziennikarzem jestem tylko przygodnie.

Dr. Piotr Marczak.

Od Redakcyi. Na temat poruszony przez ks. Łobczowskiego i pana dra Marczaka uważamy dyskusyę za skończoną, a prosimy na przyszłość o artykuły więcej rzeczowe, w delikatniejszą szatę ubrane.

Wiosna.

Przyszło słonko, odebrało
Tęgą zimy moc,
Życiem wszystko wnet zadrgało,
Z powiek strząsa noc.

Brzmi rozkoszny szmer strumyka,
Brzmi słowików śpiew,
Zefir cicho się przemyka
Wierzchołkami drzew.

Świeże kwiaty ślą wokoło
Czarodziejską woń...
Jakżeż pięknie i wesoło —
Lśni wód jasnych toń!

Srebrny księżyc swoim blaskiem
Dyamentami skrzy,
Na ugorze tam pod laskiem
Pieśń pastuszka drży.

Leśne ptaszki łączą głosy
Z fletnią w zgodny chór;
Echo płynie hen w niebiosy
Z pod tatrzańskich gór.

Wszystkim jasno słonko świeci
Weselem tchnie świat,
Tylko smutne polskie dzieci:
Pomni przeszłych lat.

Krzyżak jako ptak złowrogi
Szpony trze o głaz
Chce nam wydrzeć kraj nasz drogi
I zniemczyć chce nas.

Ale jeszcze tam na niebie
Wszechmogący Bóg! —
Na praojców naszych glebie
Padnie trupem wróg.

I odżyje białe ptaszę
Na czerwonem tle:
Skrzydłem otrze znoje nasze,
Zginąć nie da, nie!

Graj wesoło, choć zła dola,
Fujareczko, graj!
Nie ustąpim z walki pola,
Póki w więzach kraj!

Rudolf Lubaczewski.

Sady włościańskie.

Napisał Franciszek Inglot.

(Ciąg dalszy).

Gdyśmy już wyprowadzili korony drzew, wtedy rozpoczyna się dalsza pielęgnacya drzew owocowych i powtarzają się czynności w sadzie co roku o tej samej porze. Takie pielęgnowanie drzew w ciągu całego ich życia jest tak samo ważną rzeczą, jak staranne ich posadzenie i dobranie stosownych odmian. Drzewa nie pielęgnowane, ale zostawione naturze rychło dziczeją i pożytku z nich będzie nie wiele. Należy zatem starać się przedewszystkiem o silny wzrost drzew owocowych, jak niemniej o umiarkowane, a ciągłe ich owocowanie. W tym celu nie należy pominąć żadnej czynności, jaką w ciągu roku wypadnie nam w sadzie wykonać. I tak: już w styczniu należy starannie oglądać drzewa owocowe, czy nie zobaczymy na nich suchych poskręcanych liści. Są to gniazda owadów, których samice zniosły w jesieni jajka. Te należy starannie zbierać i palić. Inny znowu owad znosi jajka na gałązkach w kształcie pierścienia. Należy więc również pilnie takie gałązki obcinać i palić. W lutym, gdy nastanie odwilż, wykonywamy skrobanie drzew (szczególnie starszych) tępemi narzędziami, przyczem należy uważać, aby nie naruszyć kory zielonej. Skrobanie takie ma na celu czyszczenie kory z różnych pasożytów i owadów, których gniazda w popękanych szczelinach kory mają swe siedlisko.

W drugiej połowie lutego należy tak oczyszczone drzewa pobielić, do czego używa się papki zrobionej z gaszonego wapna, gliny i gnojówki. Papką tą smaruje się przy pomocy pendzla pień i grube gałęzie drzew. Pobielenie drzew ma na celu, aby zapobiedz pękaniu kory, a przeszkodzić rozwojowi mchów i innych pasożytów.

Pod koniec lutego i na początku marca przystępujemy do cięcia drzew. Regularne cięcie drzew wykonywaliśmy w pierwszych latach w czasie ukształtowania korony drzew. Teraz przerzedzamy korony albo inaczej prześwietlamy je, aby nie były za gęste. W tym celu usuwamy część gałązek, aby światło miało dostęp do wnętrza korony. Nie można jednak czynności tej wykonać pospiesznie i bez obliczenia. Należy zatem dobrze obejrzeć gałęzie, a przekonamy się, że część z nich będzie po zimie nadmarznięta, część nadeschnięta, a wreszcie część nadłamana. Te więc należy przedewszystkiem usunąć. Jeżeli widzimy, że korony są jeszcze za gęste, że są tam gałęzie, które wzajemnie przeszkadzają sobie we wzroście, wtedy usuwamy krzyżujące się gałęzie. Na starszych konarach i gałęziach widać często ni stąd ni z owąd wyrosłe bujne pędy. Są to tak zwane wilki, albo pędy wodne. Te należy usuwać, chyba że zachodzi potrzeba takim wilkiem zastąpić gałązkę złamaną lub nadeschniętą, lub też chcemy przy jego pomocy odmłodzić drzewa. Przy tej czynności prześwietlania koron należy brać pod uwagę całość korony i przed przycięciem wymiarkować, jakby też bez tej lub owej gałęzi korona wyglądała, abyśmy znowu w koronie drzewa nie porobili rażących dziur.

Co do narzędzi, jakimi przy takiej czynności się posługujemy, to grubsze gałęzie odejmujemy piłką, a miejsce przycięcia należy wygładzić ostrym nożem i zasmarować ranę maścią ogrodniczą (mieszanina tłuszczu, żywicy i wosku pszczelnego w równych częściach), aby nie wpuścić do tkanek drzewnych wilgoci zewnętrznej, która powodowałaby gnicie drzewa. Gałązki cienkie przycina się ostrym nożem. Gdy ziemia w sadzie rozmarznie, wtedy przeglądamy, czy nie ma gdzieś odrostków korzeniowych czyli tak zwanych pijawek. Te należy wycinać, aby nie zabierały soków drzewu. Następnie należy koło drzew ziemię skopać łopatą, wyrwać chwasty, przez co ułatwimy dostęp powietrza do korzeni drzew. Gdy drzewa zaczną róść, należy je w miarę potrzeby zasilać nawozami. W tym celu w obwodzie, jak sięgają końce korony, kopie się rowek, lub wierci otwory, w które dajemy nawozy płynne, jak gnojówkę, rozpuszczone odchody kloaczne, do których dobrze jest dodać popiołu. Po zasileniu rowek zasypuje się ziemią. Zasilanie takie jest niezbędne, gdy drzewa rodzą obficie. Nawozy płynne muszą być rozcieńczone wodą, aby drobnych korzonków nie popaliły.

Zbawienny wpływ na wzrost i owocowanie drzew wywiera nawożenie sadu i uprawa w nim jarzyn, gdyż części pokarmowe przedostają się do korzeni a z powodu częstego spulchniania ziemi pod warzywa, powietrze ma ciągły dostęp do korzeni.

W maju, gdy się liście rozwiną, przepatrujemy jeszcze drzewa i gałązki, które liści nie puściły, obcinamy, gdyż są to gałązki nadeschnięte, czego w zimie rozpoznać nie mogliśmy.

Na młodych liściach i gałązkach ukazują się czasem zielone mszyce, żyjące sokami młodych liści. Pasożyty te niszczy się skrapianiem odwarem tytoniowym, rozpuszczonym w stosunku: 1 część wyciągu tytoniowego na 99 części wody. Wyciąg tytoniu sprzedają w trafikach w blaszanych puszkach. Również gąsienice, których jajek nie zniszczyliśmy wskutek niedostrzeżenia ich, wylęgają się teraz i ogryzają liście drzew. Należy je zbierać i niszczyć. Wielkie szkody wyrządzają chrabąszcze; należy je zrana zawsze otrząsać i palić. Krety, niesłusznie uważane za szkodniki, dlatego, że robiąc chodniki. korzenie roślin narażają na zeschnięcie, należy w sadzie zostawić, gdyż one zjadają pędraki chrząszcza majowego.

Gdy zawiążą się owoce, część ich znaczna prędzej czy później opada. Należy pamiętać, że prawie w każdym jest gąsienica owadu, który znosi jajka już w zawiązek owocowy i potem gąsienica z gniazda nasiennego wychodzi na zewnątrz, by pójść do ziemi i tam odbyć dalsze przeobrażenie. Jeżeli drzewo za obficie obrodziło, należy część owoców odjąć, aby te, które pozostaną, były dorodniejsze, powtóre, aby nie osłabić drzewa do corocznego owocowania. Nieraz bowiem zdarza się, że po takim obfitym urodzaju przez szereg lat drzewo nie rodzi, bo brak mu sił do wytworzenia pączków kwiatowych. Łakomstwo na wielką ilość owoców bywa często ukarane, bo przyjdzie burza i wszystkie owoce otrzęsie, gdyż wobec ich nadmiaru, nie mają sił do utrzymania się na drzewie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Towarzystw.

Z Towarzystwa rolniczego okręgowego krakowskiego. W dniu 15. b. m. odbyło się w Krakowie w sali Rady powiatowej posiedzenie Zgromadzenia ogólnego członków Towarzystwa, poprzedzone żałobnem nabożeństwem w kościele OO. Reformatów za duszę ś. p. hr. A. Potockiego.

Przy licznym udziale członków otworzył prezes Towarzystwa J. Cieślewicz Zgromadzenie i na wstępie poświęcił słowa najwyższego żalu ś. p. Namiestnikowi hr. A. Potockiemu, który przez długie lata był członkiem Towarzystwa i zawsze był najżyczliwszym jego protektorem. W wymownych i serdecznych słowach, których obecni stojąc wysłuchali, wyliczył zasługi nieodżałowanej pamięci namiestnika i podniósł, że straty, jaką Towarzystwo rolnicze i kraj nasz cały przez śmierć jego poniósł, nie da się nigdy powetować.

Następnie sekretarz Towarzystwa odczytał protokół z ostatniego posiedzenia, poczem nastąpiło sprawozdanie z czynności Wydziału, z którego należy zaznaczyć znaczny wzrost liczby członków Towarzystwa, a zwłaszcza członków włościańskich, których obecny Wydział jak najgorliwiej zachęca do wpisywania się w poczet członków. — Następnym punktem porządku dziennego był odczyt członka A. Chwaliboga na temat „Sprawa ograniczenia wychodztwa małoletnich“, w którym prelegent datami statystycznemi udowadniał, że wbrew powszechnemu mniemaniu, wychodztwo do Ameryki, jak i sezonowe na roboty do Prus i Saksonii, więcej nam przynosi strat, niż korzyści, zarówno pod względem ekonomicznym, jak i moralnym. A zwłaszcza z całym naciskiem zwrócił uwagę na demoralizacyę młodzieży emigrującej i w końcu podał Zgromadzeniu trzy rezolucye, zmierzające do utworzenia opieki nad małoletnimi, idącymi za granicę na roboty.

Nad temi rezolucyami wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której zwłaszcza członkowie włościańscy liczny wzięli udział i zaznaczyli, że się zga-

dzają z zapatrywaniem prelegenta, iż emigracya tylko złe skutki stanowi włościańskiemu przynosi.

W dalszym ciągu zdał prezes sprawę z czynności Wydziału w kierunku handlowym, a w szczególności co do zamierzonego dostarczenia członkom taniego opału przez nawiązanie stosunków handlowych wprost z krajowemi kopalniami węgla.

Posiedzenie przeciągnęło się blizko do trzeciej godziny wśród ożywionej dyskusyi i żałować tylko należy, że z chrzanowskiego powiatu zaledwie kilku członków było obecnych, bo byliby przyjemnie i pożytecznie czas spędzili.

Ze Spółki oszczędności i pożyczek w Babicach. — W dniu 21. kwietnia 1902 r. zawiązała się z siedzibą w Babicach „Spółka oszczędności i pożyczek“, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką, pozostająca pod opieką Krajowego Biura Patronatu dla Spółek rolniczych przy Wydziale krajowym we Lwowie. Okrąg Spółki stanowiły pierwotnie gminy: Babice, Wygiełzów, Zagórze. Żarki, Mętków, Jankowice i Olszyny, a od roku 1904 Rozkochów.

W pierwszych latach swojej działalności przechodziła Spółka ciężkie chwile, jak wiele jej podobnych Spółek, ludność bowiem niechętnie lokowała w niej swoje oszczędności w obawie, że Spółka może stać się niewypłacalną, a wkładki mogą przepaść, lub też z trudnością będzie je można wycofać. Wobec tego dawał się uczuwać brak gotówki, nawet na najpożyteczniejsze udzielanie pożyczek swoim członkom; w takich razach przychodziła jej z pomocą Spółka w Porębie-Żegoty, udzielając potrzebnego kredytu — i to podnosiło stopniowo zaufanie wkładającej i pożyczającej ludności, która przekonała się z czasem, że bez trudu i wielkiego zachodu można otrzymać napowrót swoją wkładkę, lub zaciągnąć pożyczkę. To też Spółka w Babicach, po upływie niespełna 6 lat od zawiązania, jest jedną z najruchliwszych w powiecie Spółek; pozostaje obecnie pod dzielnem kierownictwem ks. Jacka Kopińskiego, przełożonego Spółki, reszty członków Zarządu i Rady nadzorczej, którzy nie szczędzą trudu i zabiegów, aby ulżyć ludności i złagodzić jej nędzę, a włościanina wyrwać z rąk lichwiarskich. Dzisiaj każdy Spółce ufa i niesie zaoszczędzony grosz na przechowanie w tem przekonaniu, że w razie potrzeby zwrócony mu zostanie natychmiast z procentem.

Kiedy w r. 1907 zaczęto dobra lipowieckie parcelować, Spółka nasza dostarczyła wszystkim kupującym, a potrzebującym pożyczki, potrzebną gotówkę i zapożyczyła się w Spółce w Porębie-Żegoty zaledwie na 30.000 kor., a w Spółce w Regulicach na 15.000 kor., tej ostatniej z końcem roku wszystko zwróciła, a Porębie-Żegoty winna obecnie 15.000 koron. Resztę gotówki dostarczyła na zakupno Lipowca i inne w kwocie 156.900 koron z własnych lokacyi; poniżej umieszczona tabelka zapozna czytelnika z wzmagającym się ruchem w naszej Spółce.

Rok	Stan					
	Członków	Udziałów	Wkładek oszczędności		Pożyczek	
		K	K	h	K	h
1902	91	823	18.224	77	16.080	—
1903	196	1.948	34.420	07	34.581	67
1904	255	2.481	43.063	81	47.186	12
1905	326	3.175	65.124	06	63.836	67
1906	390	3.837	115.216	04	80.971	32
1907	515	5.170	160.605	78	192.662	79

Aby utrwalić zaufanie ludności do Spółki i jej kierowników, prosiła Spółka Biuro Patronatu o jeneralną lustracyę, która też odbyła się w dniu 20. marca b. r., przyczem porównano prawie wszystkie książeczki wkładkowe, udziałowe i pożyczkowe, znajdujące się u stron, z księgami Spółki i nie znaleziono żadnej różnicy rachunkowej. Po takiej też lustracyi znikły wszelkie wątpliwości co do bezpieczeństwa wkładek i udziałów, a zaufanie ludności do Spółki utrwaliło się już na zawsze. *Antoni Noworyta.*

Kronika.

Z komitetu redakcyjnego. We wtorek d. 19. maja obradował obszerniejszy komitet Tygodnika przy udziale 22 osób, przybyłych z różnych stron powiatu. Prezes komitetu hr. E. Mycielski, zagajając obrady, poświęcił gorące wspomnienie ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, któremu obecni złożyli hołd przez powstanie. Celem obrad było wysłuchanie opinii, dotyczącej dalszego kierunku i tendencyi naszego czasopisma; ożywiona dyskusya, w której wszyscy obecni kilkakrotnie głos zabierali, była najwymowniejszym dowodem, jak bardzo na sercach wszystkich leży dobro i dalszy rozwój pożytecznego powiatowego organu. Nie brakło też wielu cennych rad i wskazówek, dotyczących dalszej w tym kierunku pracy, a komitet ściślejszy przyjął je z wdzięcznością do wiadomości i przyrzekł zastosować się do nich w miarę sił i środków finansowych.

Zarząd chrzanowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego przypomina, że VI. Walne Zebranie Członków oddziału w połączeniu z gremialną wycieczką do Czerny — odbędzie się jutro (w niedzielę d. 24. bm.) według programu, ogłoszonego w numerze poprzednim Tygodnika.

Sprawy szkolne. Posiedzenie pełnego Wydziału konferencyjnego odbędzie się dnia 26. maja t. j. we wtorek o godzinie 4. po południu w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej.

Na posiedzenie to zapraszam wszystkich Członków Wydziału — wybranych na zeszłorocznej konferencyi nauczycielskiej. *A. Zontek,*
c. k. inspektor szkolny.

Pamięci Andrzeja hr. Potockiego. Z Krzeszowic piszą nam: Nieustannie odbywające się nabożeństwa żałobne w całej Polsce za spokój duszy ś. p. Andrzeja hr. Potockiego są najwymowniejszym dowodem głębokiego po Nim żalu. W Krzeszowicach — od miesiąca, gromadzi się codziennie w miejscowym kościele parafialnym inteligencya, lud, młodzież szkolna, aby w kornej modlitwie znaleźć ukojenie nieustającego, ciężkiego bólu. Rodzina ś. p. Namiestnika łączy też zawsze swoje modły z modłami tutejszych parafian.

W zeszłym tygodniu odprawione zostały w dalszym ciągu następujące nabożeństwa: 18. maja staraniem służby ogrodów pałacowych; 19. maja staraniem Towarzystwa Zaliczkowego; 20. maja staraniem służby pałacowej; 21. maja staraniem Rady gminnej w Czatkowicach; 22. maja staraniem „Domu ochrony“. — Zamówiono też już nabożeństwa na tydzień następny. Staraniem Zarządu tutejszego głównego Urzędu cłowego odprawione zostało we wtorek 12-go b. m. o 9-ej rano w miejscowym kościele nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, na nabożeństwo przybyli i urzędnicy państwowi i kolejowi

w galowych mundurach, dalej Rada gminna, Zarządy fabryki sody i cementu, dziatwa szkół miejscowych z gronem nauczycielskiem, straż skarbowa, ochotnicze straże pożarne ze sztandarami, wreszcie miejscowa inteligencya i okoliczna ludność wiejska. Nabożeństwo wśród podniosłego nastroju zgromadzonej publiczności odprawił ksiądz dziekan Stefan Skoczyński.

Z wiecu w Chrzanowie. Zapowiedziany w N-rze 20. Tygodnika wiec obywatelski w sprawie ruskiej odbył się w Chrzanowie w niedzielę dnia 17. maja 1908 r. Największa w mieście naszem sala „Sokoła" zapełniła się szczelnie zaproszonymi z całego powiatu uczestnikami, między którymi widzieliśmy wiele pań, przedstawicieli inteligencyi, robotników i włościan z najdalszych nawet gmin naszego powiatu.

Zgromadzonych przywitał członek komitetu p. dr. Woynarowski i postawił wniosek, by na przewodniczącego wiecu wybrano księdza proboszcza Kamieńskiego z Chrzanowa, który to wniosek jednomyślnie przyjęto. Ks. proboszcz Kamieński objąwszy przewodnictwo podziękował zebranym za wybór i w dłuższem przemówieniu — w którem wyłuszczył cel, dla którego się zgromadziliśmy — wiec zagaił — następnie udzielił głosu referentowi p. drowi Stanisławowi Grabskiemu, profesorowi uniwersytetu lwowskiego. Tematem, na który prelegent miał przemawiać, było położenie naszego narodu, zadania nasze narodowe w chwili obecnej — po morderstwie ś. p. Andrzeja hr. Potockiego — nasz stosunek do Rusinów i ich partyi politycznych. W dłuższym historycznym wywodzie przedstawił mowca zebranym genezę obecnych stosunków polsko-ruskich we wschodniej Galicyi, momenta i wpływy, które przyczyniły się do wytworzenia partyi ukraińskiej — z początku dopóki była słabą — schlebiającej Polakom — a gdy wzrosła w siły dzięki poparciu polskiemu — walczącej wszędzie bezwzględnie przeciw wszystkiemu co polskie, łączącej się z największymi naszymi a nie tylko naszymi lecz i wszystkich Słowian wrogami — hakatystami pruskimi — walczącej przeciwko nam i swym braciom innych przekonań tzw. „Starorusinom" przy pomocy marek pruskich. W świetnem przemówieniu wskazał nam prelegent najważniejsze cele i zadania nasze, nawoływał do zgody i łączności wszystkich Polaków i do bezwzględnej obrony naszego stanu posiadania.

„Cudzego nie chcemy lecz swego nie damy — nie pozwolimy, by na rzecz i korzyść czyjąkolwiek szafowano zdobyczami naszej wiedzy i kultury i spuścizną ojców naszych, nie pozwolimy na wynarodowienie 1½ miliona ludu polskiego we wschodniej Galicyi" — wołał mowca — a że mówił to, co każdy z obecnych czuł w głębi duszy, dowodem skupienie, z jakiem słuchano przeszło półtoragodzinnej mowy prelegenta — dowodem burzliwe oklaski — jakimi go często darzono.

Apelem do zgromadzonych, by nigdy i nigdzie nie zapominali o swych obowiązkach względem Ojczyzny — o tem, że są „przedewszystkiem Polakami" zakończył profesor Grabski swe przemówienie.

Po wygłoszeniu powyższego referatu udzielił przewodniczący głosu p. Andrzejowi Chwalibogowi z Bolęcina, który odczytał następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 17. maja 1908 na wiecu w Chrzanowie Polacy wyrażają jednomyślne przekonanie, że obrona naszego narodowego stanu posiadania jest sprawą ogólno-narodową. Dla obrony tej powinniśmy wszyscy poczuwający się do obowiązków narodowych Polacy na obszarze całego kraju stwierdzić, iż powszechne jest przeświadczenie naszego Narodu, że polityka nasza wobec pożądań ruskich powinna stać na stanowisku zdecydowanej obrony naszych posterunków. Powinniśmy więc nie ustępować ani przed presyą ewentualną Rządu, ani przed terrorem radykalnych partyi ukraińskich. Zgromadzeni ślą zarazem Kołu polskiemu zapewnienie, że w walce swej o utrzymanie stanowiska i praw naszych w tym kraju ma za sobą całe polskie społeczeństwo."

Polacy i Polki powiatu chrzanowskiego.

Rezolucyę powyższą uchwalono wśród oklasków jednomyślnie i wysłano telegraficznie na ręce Prezydyum Koła polskiego w Wiedniu. Po powzięciu powyższej uchwały zabrał głos jeszcze przewodniczący ks. proboszcz Kamieński i dziękując serdecznie prelegentowi prof. Grabskiemu za poniesione dla naszej sprawy trudy i pracę zamknął o godzinie 6½ wieczorem pierwszy ogólno-narodowy wiec polski w Chrzanowie.

Podając powyższą krótką notatkę do wiadomości Szanownych P. T. Czytelniczek i Czytelników Tygodnika pozwalamy sobie wyrazić szczerą radość, iż sprawa, dla której wiec został zwołany — potrafiła tak licznych uczestników zwłaszcza ze sfer ludu pracującego zgromadzić. Oby ten objaw był zapowiedzią, iż idea narodowa coraz szersze kręgi i w naszym powiecie zatacza — że budzi się świadomość narodowa i że niedaleką jest chwila, gdy Polskę stanowić będą miliony prawdziwych „nie z nazwy tylko" Polaków.

Z Chrzanowa. W niedzielę dnia 17. maja po nabożeństwie odbyło się zakończenie roku szkolnego szkoły przemysłowej uzupełniającej w Chrzanowie.

Uroczystość rozpoczął przemową do młodzieży ks. proboszcz Kamieński, żegnając opuszczającą zakład szkolny i wzywając ją do dalszej pracy nad sobą. Piękne słowa ze strony miejscowej władzy kościelnej, jakich młodzież nie słyszała już od dłuższego czasu, wielce korzystnie wpłynęły na nią i dodały powagi uroczystości.

Następnie w krótkich słowach przemówił do uczniów p. Rąb, kierownik szkoły.

Po odczytaniu klasyfikacyi wręczył dr. Keppler, przewodniczący Wydziału tej szkoły, nagrody uczniom. Oprócz nagród z Wydziału krajowego (K 16), zasługują na uwagę nagrody cechów: ślusarskiego (K 10), szewskiego (K 10) i masarskiego (K 10), przeznaczone dla najpilniejszych uczniów każdego zawodu.

Uroczystość szkolną uświetnili swojem przybyciem Pp.: Zontek, Żarliński, Grzelewski, delegaci cechów rzemieślniczych i obywatelstwo miasta.

Na zakończenie tej uroczystości otwartą została wystawa prac uczniów w osobnej sali szkolnej umieszczona.

Z „Sokoła" w Chrzanowie. Wskutek odezwy Wydziału zamieszczonej w 16. numerze Tygodnika w dalszym ciągu nadesłali: K 100 — Wp. Krokowski S., wł. dóbr Pogorzyce; K 50 — Wp. Lewenfeld Br., Chrzanów; K 10 — Wp. Braun W., Tenczynek; K 5 — Wp. Popiel K., Szczakowa; po K 4 — Wp. Cehak J. Krze, Kamiński W. Re, Chrzanów, Olas F., Siersza; K 3.30 — Członkowie Kółka roln. w Zalasiu; K 3 — Wp. Gajewski J.; po K 2 — Wp. dr. Bednarski J., Alwernia, Kurowski W., Libiąż M., Pachoński M., Trzebinia m.; K 1 — Wp. Janikowski T., Chrzanów; po h 50 — Wp. Panczakiewicz M. i Taborski W., Chrzanów.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie składa Wydział.

Przypominamy, że od dnia 1. lipca br. nie wolno w obrocie kupieckim liczyć na złote reńskie, względnie guldeny austr. wal., tylko na korony.

Meningitis w Krzeszowicach? W dniu 19. maja zmarł w Krzeszowicach po 4-dniowej chorobie synek urzędnika kolejowego p. Kopka na zapalenie opon mózgowych (meningitis). Lekarz okręgowy dr. J. Walkowski zarządził natychmiast jak najdalej idące środki ostrożności i przeprowadził desynfekcyę mieszkania nieszczęśliwych rodziców zmarłej dzieciny.

Niegodne naśladowania! Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że komitet kościelny w Kościelcu powierzył robotę malarską na tamtejszej plebanii — żydowi. Czyż już niema w naszym powiecie malarzy katolików?! Wstyd!

Pożar. We wtorek dnia 19. maja wybuchł pożar na przysiółku „Piaski“ należącym do gminy Tenczynek — i obrócił w perzynę dwa domy oraz jedną stodółkę. Szkoda, ubezpieczona w krak. Tow. Wzaj. Ubezp., wynosi około K 1000.

Celem ugaszenia ognia pospieszyła na miejsce pożaru Straż ogniowa ochotnicza z Krzeszowic.

Podziękowanie. Wny Pan Walery Krawczyński ofiarował K 50 na przybory szkolne dla szkoły w Żbiku, za co imieniem szkoły składam serdeczne podziękowanie.

Władysław Józefik.

ROZMAITOŚCI.

Mowa rąk. „Pokaż mi swoje ręce, a ja ci powiem, kim jesteś“ — mówi francuskie przysłowie. Istnieje tajemniczy związek między charakterem człowieka i jego rękoma, wyrażającemi ruchami różnorodne uczucia. Dawniej wierzono, że ręka jest tajemniczą księgą, zapisaną hieroglifami, co dozwalają odgadnąć los człowieka. Chiromancya, ta pseudo-nauka, twierdziła, że każda ręka posiada swą indywidualność (ręce jednego człowieka nawet nie są do siebie podobne). Z sieci linii na dłoni, z kierunku żyłek na zewnętrznej stronie ręki, z wypukłości, zagłębień, budowy palców długich lub ściętych, zmarszczek na stawach i kształtu paznogci odgadywano przyszłość człowieka.

Dzisiaj chiromancya budzi uśmiech, a uczeni fizyologowie, Herbert Spencer, Darwin, Ribot, w swych badaniach nad ludzką ręką interesowali się tylko jej ruchami, zakreślonymi w powietrzu, wyrażającymi myśli i uczucia. na podstawie praw, rządzących ruchami ludzi.

Mimika rąk dziecka ma swą oryginalną wymowę. Gdy niemowlę śpi, wtedy ma rączki nieruchome. Ale poczyna się budzić, więc jego miniaturowe palce poruszają się, jakby pod wpływem prądu elektrycznego. W ciągu długich miesięcy nieświadomości niemowlę wykonywa rączkami trzy głównie ruchy: wyciąga rączki, odpycha niemi lub chwyta coś. Z rozszerzonymi, jak promienie, paluszkami garnie się do matki, obojętnie rzuca to, co mu się nie podoba, a namiętnie przyciska do piersi nową zabawkę. W miarę wzrostu jego gesty stają się żywsze, a dotyk pomaga zmysłowi wzroku. Bierze zabawkę, obmacuje ją i z ciekawości następnie łamie.

Dziecko naśladuje także ruchy starszych. Zauważcie, jak dzieci ściskają rękę, witając się. Nie rozumieją tego ruchu, więc pozostawiają swe paluszki chłodne i nieruchome w naszej ręce, nie umiejąc odpowiedzieć na uścisk ręki.

Człowiek dorosły ma rękę silniejszą. Ruchem ręki zdradza swój charakter i wypowiada to, o czem wypadałoby zamilczeć.

Ludzie kontemplacyjni, pogrążeni w swym wewnętrznym świecie, rzadko ilustrują gestami bieg swych myśli. Zazwyczaj całemi godzinami siadywał Renan w fotelu, obmyślając przyszłe dzieła, a jego ręka z nożem do przerzynania kartek i ołówkiem między palcami powoli i ustawicznie kołysała się, akompaniując rozmyślaniom. Statua Kartezyusza, filozofa innego pokroju, o przenikliwej, ścisłej myśli wyraża inny ruch rąk. Genialny uczony wyciąga przed siebie ręce z splecionymi, prawie ściśniętymi palcami, w których czuć naprężenie jego potężnego, logicznego rozumu.

W modlitewnym nastroju mistycy przyciskają ręce do serca, pragnąc, podczas skupienia ducha, zatamować jego bicie. Wyciągając ręce ku niebu, oddają się Bogu na ofiarę, lub też złożywszy dłonie z wyciągniętymi palcami, w pokorze wystawiają je pod okowy.

Ludzie t. zw. z temperamentem, mają ruchy rąk szybkie, porywcze. Tę malowniczość i krasomóstwo ruchów obserwować można w południowej Francyi, a jeszcze lepiej we Włoszech. Tam zręcznie i wymownie ręka rysuje kontury rzeczy, palce podkreślają rytm i odcień uczuć, słowa, zaprzeczają, zgadzają się, przekonywają i mówią, nie milknąc, nie ustępując mowie. Ręce kobiet — skrzydła ptaków szybujących w powietrzu. A ruchy rąk Włoszek są tak wyraziste, jak tragiczna i wzruszająca mimika rąk Eleonory Duse.

Ludzie silnej woli mają ruchy rąk krótkie, stanowcze. Leniwe, apatyczne natury posiadają zazwyczaj ręce tłuste, miękie, omdlałe. Wielki palec chowa się pod inne trwożliwie, jakby w obawie samodzielnego ruchu. Zarozumialców ręka zdradza bez litości: podkręca z upodobaniem wąsa, albo włożywszy dwa palce w kamizelkę, wystawia na pokaz inne, ozdobione pierścieniami, a bardzo często spoczywa na brzuchu z uczuciem zadowolenia i sytości.

Ręka zdolna jest wyrażać namiętności. Podczas zdziwienia — zdaniem Kartezyusza będącego podłożem wszelkiej namiętności i wzruszenia ręce drżą. Gdy zdziwienie przyjemne, następuje po niem radość, więc lekko, bez przymusu, odłączając się od ciała, kierują się ku pożądanej istocie lub przedmiotowi, jak dziecko ku zabawce. Szczęście większe — gesty bardziej porywcze. Gdy do pragnienia dołącza się obawa niezaspokojenia, wtedy ręce wyciągają się ostrożnie, jakby wahając się, z lekko zagiętymi palcami. Spojrzyjcie na żebraka, gdy prosi o jałmużnę. Z ruchu jego ręki odgadniecie jego uczucia: wstyd, pomięszanie, przebiegłość, poniżenie, rozzłoszczenie, gniew lub nadzieję i wdzięczność.

Zdziwienie męczy i tworzy cierpienie, więc ręce instynktownie podnoszą się ku temu, co boli, bez różnicy, czy to jest ból duchowy lub fizyczny. Ściskają serce lub głowę, pragnąc ochronić je, ocalić. Cierpienie wzrasta, zwalczyć go nie można, więc człowiek w rozpaczy poczyna „załamywać“ ręce, bezsilny. Bolesny patos takich ruchów obserwować można w klinikach dla umysłowo chorych. Po paroksyzmie cierpienia ręce znużone, nieczułe „opadają“.

W przerażeniu ręce krzepną nieruchomo, jakby skamieniałe lub wyciągają się ku temu, co wznieca to straszne uczucie. Pragną przyspieszyć zatratę i skrócić minuty przedśmiertnej tęsknoty.

Namiętności są skomplikowane, złożone nawet ze sprzecznych uczuć, stąd i ruchy rąk stają się zagadko-

wymi, sprzecznymi, dostępnymi pojmowaniu i odtwarzaniu przez wielkich artystów — aktorów, malarzy i rzeźbiarzy.

Najbanalniejszym, a jednak najbardziej charakterystycznym jest uścisk ręki przy powitaniu. Odźwierciedla on całą gamę uczuć. Szeroko rozwarta ręka lekko dotyka się drugiej, nie ściskając jej, a następnie wyślizga się pospiesznie. Nie próbujcie zatrzymywać takiej ręki, niech odchodzi w spokoju. Uścisk narzeczonego różni się od uścisku przyjaciela. Są ręce, wyrażające uściskiem niewolnicze poszanowanie. Są ręce nieskromne, których poufałe dotknięcie rozdrażnia. Ręce pożądliwe, wzbudzające wstręt, ręce obłudne, wywołujące niepokój.

Dla mowców ruchy rąk grają rolę akompaniamentu, o ile są szczere, bez przymusu, nieobmyślane. Spełniają wtedy funkcyę latarni czarnoksięskiej dla słuchaczów. Mówca, panujący rozsądkiem nad ruchami rąk, obmyślanymi, wyuczonymi, nie wywiera zwykle wrażenia. Aby owładnąć uwagą audytoryum bez gestykulacyi, mówca winien być obdarzonym niezwykłą żywością i jasnością myśli i niezwykłym talentem wymowy.

Gesty rąk potrafią także kłamać i oszukiwać, a raczej usiłują to czynić, zwykle bez powodzenia. Ileż uprzejmych, czułych, łaskawych ruchów, jest rezultatem obłudy, dwulicowości! Gdy jednak ręka pieszczotliwym ruchem kusi się o kłamstwo i ukrycie rzeczywistych uczuć, wtedy każdy przenikliwy człowiek, porównywając jednocześnie z tym ruchem rąk wyraz twarzy mówiącego, spojrzenie, uśmiech, słowa, intonacyę jego głosu, może wykryć niezgodę z uczuciami i stwierdzić kłamstwo. Mądre japońskie przysłowie głosi bowiem: „Gdy nie chcesz wydać się, pilnuj swych oczu jeszcze troskliwiej, niż języka, a rękę z taką samą troskliwością, jak oczy".

Kto nie może być takim dyplomatą, niechaj będzie zwykłym, szczerym człowiekiem. Jedyna rada. Życie stanie się znośniejszem, gdy będzie w niem więcej szczerości, a mniej obłudy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pp. Gatlikowi i Lubaczewskiemu: Serdecznie dziękujemy za pamięć i polecamy się jej na przyszłość.

P. Antoniemu Noworycie. Również dziękujemy, ale prosimy o cierpliwość, spożytkować bowiem musimy materyał już dawniej przygotowany.

Tak dawno pan do nas nie pisał — a godzi się to o przyjaciołach tak zapominać?

Autorowi „Listu" umieszczonego w poprzednim numerze: Musiałeś się pan niezmiernie zdziwić, ujrzawszy swój „List" wydrukowanym w całości i z wszelkiemi szykanami. Sądziłeś pan najprawdopodobniej, że pismo, tak strasznie druzgocące całą dotychczasową naszą działalność i zawierające taką zjadliwą krytykę naszego czasopisma, wyślemy prędzej do kosza, aniżeli do druku? Stało się atoli inaczej, a jak się stało, racz pan cierpliwie posłuchać. Kiedy ja, (mam zaszczyt przedstawić się panu: jestem szefem sekcyi „odpowiadającej"), otóż kiedy ja list pański odczytałem głośno na posiedzeniu komitetu (chrząkając od czasu do czasu — a po tem każdy mnie pozna) — nastało milczenie, jak gdyby makiem zasiał. Korzystając z tej ciszy — miałem sposobność zaobserwować wrażenie, jakie pański głos wywarł na moich współpracownikach. Powiadam panu: kolosalne! Jedni kiwali głowami, drudzy rękami, a inni — no, czem kto chciał i mógł, tylko naczelny redaktor, czcigodny dr. Majewski, przerwawszy milczenie, rzekł: „Kpi on, czy o drogę pyta?" Wówczas rozwiązał mi się język i powiadam: Nie, panie redaktorze, to nie są kpiny — to, panie, święta prawda. Ja panom przecież od samego początku naszego wydawnictwa — na każdem posiedzeniu powtarzałem, że my w naszych artykułach jesteśmy nudni i ckliwi, i dlatego na sympatyę Czytelników liczyć nie możemy. Ilekroć jakiś korespondent anonimowy zażądał umieszczenia pisma, w którem zasłużoną nawet tę lub ową osobistość od czci i wiary odsądzał, a ja czyniłem wniosek na ogłoszenie drukiem takiego pisma, toście panowie zaraz się temu sprzeciwiali, twierdząc, że z anonimami liczyć się nie można, że niema należycie udowodnionych faktów, że tak postępować może tylko pismo brukowe, czy rewolwerowe i t. p. Macie teraz, coście chcieli! Teraz musimy kierunek pisma w tym kierunku zmienić, bo inaczej stracimy prenumeratorów i będzie wstyd! Na ten temat chciałem jeszcze dalej mówić — ale że naraz kilku panów zaczęło głos zabierać (to u nas bardzo często się dzieje) więc odchrząknąwszy, umilkłem. Z toku dalszej „wspólnej" dyskusyi tyle tylko mogłem się dowiedzieć, że list pański można z pewnemi zmianami umieścić, że Tygodnik nigdy na takie manowce nie zejdzie, na jakich — byś go pan chciał widzieć, że pan się na tem wszystkiem tyle rozumie, co żydowski koń na owsie (niech się pan o to nie obraża, bo to prawda), i że na takim, jak pan, prenumeratorze nikomu nie zależy... Aha, i mówili jeszcze, że do Tygodnika wielkich wymagań stosować nie można, bo to jest organ przedewszystkiem informacyjny, a prezes komitetu wyraził się nawet, że Tygodnik to jest taka „panna do wszystkiego", ale co to ma znaczyć, nie wiem. Że ja się jednak godzę z panem na punkcie jego dosadnej, ciętej i sprawiedliwej krytyki naszego Tygodnika — więc przemyciłem pański list do druku bez zmian — a co mnie za to ze strony pełnego komitetu spotka, o tem się nikt nigdy nie dowie. Cierpieć będę, ale dla — idei, a to przecież także coś warte...

Rozwiązanie szarad.

1. Bieg konika.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała;
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów.
W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!
Na szałase do pasterzy,
Gdzie ze źródła woda bieży.

2. Logogryf.

C
g **z** y
m i **ę** t a
C z e **s** ł a w
E u p a **t** o r i a
C z ę s t **o** c h o w a
K a r a **c** z a n y
L e c **h** i t a
P ł **o** c k
I **w** o
a

Częstochowa.

3. **Szarada.**

Ba - nia - lu - ka.

3. **Łamigłówka rachunkowa.**

Chłopczyna kupił:

1 jabłko za	. . . . .	6 h
5 jabłek po 4 h — za	.	20 „
14 „ „ 1 „ — za	.	14 „
Razem 20 jabłek za	. . . . .	40 h

Dobre rozwiązanie wszystkich powyższych szarad nadesłał Klemens Zbylut z Gorzowa.

Ceny targowe

dnia 18. maja 1908.

Wyszczególnienie	Kraków				Krzeszowice			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	24	10	25	—	22	—	23	—
Żyto	19	60	21	40	18	—	—	—
Jęczmień	14	20	15	—	17	—	—	—
Owies	14	80	16	50	15	—	16	—
Ziemniaki	3	60	4	40	5	—	—	—
Siano	7	—	10	—	8	—	—	—
Słoma	7	—	8	40	6	50	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą Kor.	żądają Kor.
Ruble papierowe	251·25	252·25
Marki niemieckie	117·30	117·80
Franki papierowe	95·50	96·10

Ceny targowe w Krakowie

dnia 19. maja 1908.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od 58 do 60 K, woły od 66 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od — do — K, cielęta od 46 do 82 K, nierogaciznę luczną od 108 do 116 K.

E. 2492/7
10

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Towarzystwa zaliczkowego w Chrzanowie odbędzie się dnia 19. czerwca 1908 o godz. 9. przed południem w Sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 17, licytacya: *a)* 14/32 części realności lwh. 387, *b)* 42/288 części realności lwh. 810 gm. kat. Chrzanów, składających się z gruntów ornych, łąk i pastwisk, *c)* 14/32 części realności lwh. 1065 gm. kat. Chrzanów, składającej się ze starego domu drewnianego przy ul. Krzyskiej i gruntów ornych.

Części powyższych nieruchomości, wystawione na licytacyę, są ocenione na: *ad a)* na 580 K, *ad b)* na 100 K, *ad c)* na 1.000 K. Najniższa cena wynosi: *ad a)* 387 K, *ad b)* 67 K, *ad c)* 535 K — poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się stwierdza, i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta, może każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w Sądzie tutejszym, w biurze Nr. 16.

C. k. Sąd powiatowy w Chrzanowie, oddział V.

Konkurs.

C. k. Rada szkolna okręgowa w Chrzanowie ogłasza niniejszem konkurs celem stałego obsadzenia następujących posad nauczycielskich:

A) Z poborami III. klasy płac:

1) Na posadę 2 nauczycieli przy szkole 6-klasowej męskiej w Chrzanowie, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla nauczycieli z egzaminem wydziałowym z grupy I. i III.

2) Na posadę nauczycielki przy szkole 6-klasowej żeńskiej w Chrzanowie, z zastrzeżeniem pierwszeństwa dla nauczycielki z egzaminem wydziałowym z grupy I.

B) Z poborami IV. klasy płac:

3) Na posadę nauczyciela religii rzym.-katol. przy szkole 4-klasowej mieszanej w Trzebini, z obowiązkiem udzielania nauki religii w szkołach ludowych, należących do parafii rzym.-katol. w Trzebini. — O posadę tę mogą się ubiegać tylko kanonicznie ordynowani świeccy lub zakonni kapłani, którzy w razie zamianowania nie będą mogli zajmować posady duszpasterskiej.

4) Na posadę nauczyciela kierującego szkoły 2-klasowej w Siedlcu.

5) Na posady nauczycieli(lek) przy szkołach 2-kl. w Dąbrowej i Ciężkowicach (szkoła męska).

6) Na posady nauczycieli przy szkołach 1-klasowych w Bobrku, Frywałdzie, Luszowicach, Olszynach, Ostrężnicy i Płazie.

We wszystkich szkołach jest język wykładowy polski.

Podania należycie udokumentowane należy wnosić za pośrednictwem swej przełożonej władzy do c. k. Rady szkolnej okręgowej w Chrzanowie, w terminie do dnia 30. czerwca 1908 r.

Wydział Rady powiatowej
L. 2355.

W Chrzanowie, dnia 14. maja 1908.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych powiatu chrzanowskiego.

Według reskryptu Wydziału krajowego z dnia 5. maja 1908 L. 44.367, Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych przystąpił do tworzenia Związków okręgowych, opartych na regulaminie i instrukcyi, uchwalonej przez Radę zawiadowczą w dniach 25. i 26. paź-

dziernika 1907 r. Celem Związków okręgowych jest wspieranie Związku krajowego w spełnianiu zadań, określonych statutem Związku krajowego, w granicach okręgów, do których należą Towarzystwa, przydzielone przez Radę zawiadowczą Związku krajowego. Związków takich utworzono dotąd siedm, organizacya zaś dalszych Związków okręgowych, które objąć mają cały kraj, jest w toku.

Wydział powiatowy wzywa Zwierzchności gminne, aby wymienione nowe organizacye pożarne popierały i były pomocne Związkom okręgowym w spełnianiu ich zadań.

Wiceprezes: *E. Mycielski.* Sekretarz: *Dr. Wł. Majewski.*

L. 11171. Chrzanów, dnia 8. kwietnia 1908.

Do wszystkich c. k. Starostw i Magistratów król. stoł. miast Lwowa i Krakowa.

Dnia 18. lutego b. r. znaleziono na terytoryum gminy Dąbrowa tutejszego powiatu zwłoki mężczyzny średniego wzrostu, około 30 lat liczącego, ubranego w marynarkę, kamizelkę i spodnie wełniane ciemnego koloru, koszulę czerwoną z czarnym przodem, w sznurowanych trzewikach.

Ponieważ identyczność powyż wymienionego nie została tutaj stwierdzoną, przeto upraszam o zarządzenie poszukiwań i zawiadomienie mnie o dodatnim wyniku.

C. k. radca Namiestnictwa
i kierownik c. k. Starostwa:
Rudzki.

Ostrzeżenie.

Zwraca się uwagę Szanownych interesantów firmy **„Dom dla Handlu i Przemysłu“**, że do zawierania umów imieniem tego **„Domu“**, do inkasowania pieniędzy za ten **„Dom“**, do odbierania zań towarów i wogóle do działania imieniem tego **„Domu“** uprawnieni są zbiorowo podpisani

Wincenty Bogucki i Henryk Arlt.

Ostrzegam zatem Szanownych interesantów, że umów i aktów zdziałanych imieniem firmy tej przez samego tylko Henryka Arlta za ważne nie uznaję, a kwot do rąk Henryka Arlta zapłaconych nie uznaję za zapłacone firmie **„Dom dla Handlu i Przemysłu w Chrzanowie“.**

Z poważaniem

WINCENTY BOGUCKI.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Wł. Majewski.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska 13), pod zarządem A. Szyjewskiego.